

WIECZORY RODZINNE

Trzy życzenia.

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE.

(Dalszy ciąg).

SCENA 3.

KAROLEK I MICHAŚ.

KAROLEK (*zasiada głęboko w fotelu*). A więc zastanówmy się dobrze?

MICHAŚ (*siedzi naprzeciw w drugim fotelu*). Zastanówmy się i rozważmy każde życzenie.

KAROLEK (*do siebie*). Hm... doprawdy, posiadać zamek nie byłoby nic złego, tylko bodaj, potrzebaby jeszcze dużo przytem mieć pieniędzy. Ale i te da mi przecież wróżka, skoro gotową jest mi spełnić aż trzy życzenia. Ile by to trzeba, żeby dokładnie powiedzieć (*liczy na palcach*).

MICHAŚ (*również do siebie*). Coby mi się najwięcej podobało, to ładny powozik z konikiem... Ale koń zjada podobno ogromnie dużo owsa, a owies jest drogi... (*do Karolka*). Powiedz mi Karolku, ile koń zjada owsa?

KAROLEK (*z gniewem*). Et, przeszkadzasz mi tylko niemądremi pytaniami (*do siebie*). Tyle nas jest wszystkich razem... worek złota byłoby pewnie za mało...



MICHAŚ (*do siebie*). Sam będę powoził...

KAROLEK. Dla mamusi każę cały pokój ozłocić...

MICHAŚ. O, mój koniku, dopiero cię będę poganiał.

KAROLEK. Ale co to może kosztować? Zbyt wiele nie chciałbym powiedzieć, żeby nie okazać się niewdzięcznym dla wróżki... Ach prawda, myśl doskonała!... (*po-ciera dłoń o czoło*). Jakiesz tu nieznośnie jest gorąco!...

MICHAŚ. I babunię też powożę. A bacik muszę mieć z pękawką, żeby mógł głośno trzaskać!

Dodatek do N-ru 7-go 1899 r.

KAROLEK. Nie mogę przypomnieć sobie żadnej cyfry, tak jestem wzruszony... Albo ja wiem zresztą, może milion złotych sztuk monety na wszystko wystarczy... Och, jakże mi pragnienie dokucza!...

MICHAŚ. Babunia napełni mi wszystkie kieszenie ciastkami. Dopiero będzie co zajadać, bo czyż jest co lepszego nad smaczne ciasteczka, taki na przykład torcik z poziomkami, jak to był na mamy imieniny. Gdyby mi takiego kto zaraz przyniósł!...

KAROLEK. Jabym wolał szklankę lemoniady... (*W tej chwili otwierają się drzwi, wchodzi chłopiec z cukierni w białej czapce i białym fartuchu, niosąc tacę, na której torcik z poziomkami i szklanka lemoniady*).



SCENA 4.

KAROLEK, MICHAŚ I CHŁOPIEC Z CUKIERNI.

CHŁOPIEC (*stawiając tacę na stole*). Do usług panów. Oto jest torcik i lemoniada.

KAROLEK I MICHAŚ (*zdziwieni*). Od kogo to, co to znaczy?

CHŁOPIEC. Czego sobie panowie życzyli, przysyła wróżka.

KAROLEK. Ja przecież tak nie myślałem. Ach mój Boże, jaka szkoda!

CHŁOPIEC (*klania się czapczką*). Do usług panów, dobrej nocy! (*wychodzi*).

SCENA 5.

KAROLEK, MICHAŚ.

KAROLEK (*po dłuższej chwili, w czasie której w milczeniu spogląda na brata*). Nie, doprawdy, ktoby się tego spodziewał!...

MICHAŚ. Jedno maleńkie słówko!

KAROLEK (*z gniewem*). Twoja w tem wina, przeszkodziłeś mi w myśleniu swoim niemądrym koniem.

MICHAŚ. Eh, co tam! Nieszczęście nie jest znów tak wielkie, przecież to pierwsze dopiero życzenia.

KAROLEK. Właśnie, że ich wielka szkoda!

MICHAŚ. W każdym razie masz szklankę lemoniady.

KAROLEK (*wybuchu gniewnie*). Głupi jesteś, co mi tam lemoniada!

MICHAŚ. A cożeś ty lepszego ode mnie wymyślił? Zresztą, co tu wiele mówić, skoro mam już tak śliczny torcik, muszę go przecież posmakować (*bierze kawalek tortu i zjada*). Doskonały, przewyborny — spróbuj tylko.

KAROLEK. Zostaw mnie w spokoju z twoim tortem.

MICHAŚ (*z pełnemi ustami*). Choćby łyk lemoniady przydałby się bardzo (*bierze szklankę Karolka*). Pozwolisz mi troszeczkę, prawda? (*pije*). Że jest dobrą, możesz mi wierzyć.

KAROLEK (*ze złością*). Brzydki łakomcze! Jeszcze tego brakowało!... Żeby cię za karę na całe życie do tej szafy zamknęto, życzę ci z całego serca!...

MICHAŚ (*krzyczy wystraszony*). Ratunku, ratunku! Coś mi ciągnie i szarpie!

(*Rzuca się jakby walcząc z jakąś niewidzialną siłą, która go pcha ku szafie, i podczas, gdy Karolek stoi jak skamieniały, drzwi szafy odskakują i wraz z wepchniętym do środka Michaśem, zamykają się z trzaskiem*).

MICHAŚ (*w szafie bije pięściami*). Ratunku, ratunku, zamknęto mnie!...

KAROLEK. Czekajże chwilę! (*przyskakuje do szafy i próbuje drzwi jej otworzyć*). Ani drgną, jakby na dziesięć rygli zamknięte były.

MICHAŚ. Już mi słabo!... Karolku, Karolku, ratuj!...

KAROLEK (*szarpie drzwiami, aby je gwałtem wyrwać*). Kto nam w tem nieszczęściu pomoże!...

MICHAŚ (*coraz słabszym głosem*). Powietrza, choć trochę powietrza, bo się uduszę!

KAROLEK (*z rozpaczą*). On się udusi, co ja pocznę... gdyby choć jaki otwór był w szafie! (*W tejże chwili w drzwiach szafy usuwa się okrągła deska i w otworze ukazuje się mocno zaczerwieniona od krzyku twarz Michaśa*).

KAROLEK (*uderza się ręką w czoło*). Com ja niebacznym zrobił! Gdybym już był spokojniej pomyślał i całkiem biedaka wyswobodził, a tak, on tam już całe życie siedzieć będzie, i moje ostatnie przepadło życzenie.

MICHAŚ (*z gniewem przez otwór*). Jak mogłeś być tak okrutny!...

KAROLEK (*bardzo smutwiony*). Wybacz mi, drogi braciszku, ale skądże ja mogłem wiedzieć, że tak natychmiast każde wymówione spełnione zostanie życzenie (*zalamuje ręce z rozpaczą*).

MICHAŚ. Wszystko mi jedno. Ja muszę stąd wyjść! Mama i tatuś niedługo wrócą do domu (*zaczyna płakać*). Oh, co ja biedny pocznę. Nigdy już babuni nie zobaczę, nigdy ogrodu, gdzie się tak bawiłem!

(d. n.)

Książeczka Władzia.

Byłem grzeczną! mama kupiła mi ładną książeczkę w ciemnej, wyłacanej okładce. Obłożyłem ją sobie jeszcze w papier, żeby się okładka nie zabrudziła. Tatuś mówi, że książeczki szanować trzeba, bo niejeden człowiek pracował nad nią.

Najpierw był taki co ją sobie w głowie ułożył i napisał piórem na papierze. Inni ludzie wydrukowali ją. Inni znowu oprawili pięknie. Nakoniec inni jeszcze wzięli ją do sklepu i sprzedali mamie

Nie trzeba więc, aby jeden mały chłopczyk niszczył pracę tylu ludzi.

Przyrzekłem też mamie, że każdą książkę szanować będę.

* * *

— Czego ty płaczesz, Maryniu?

Mówisz, że ci się nudzi, co znowu? Tatuś mówi, że tylko próżniacy się nudzą. Weź swoją robótkę i chodź do mnie, a ja poczytam ci z mojej pięknej książeczki.

— A widzisz, już się śmiejesz. Chodź. I dziś i jutro i zawsze przyjdź do mnie, ile razy zechcesz, a ja ci ją całą przeczytam.

Nie masz mi za co tak bardzo dziękować. Mama mówi, że dobry brat siostrę uczyć powinien. Ja chcę być dobrym bratem, bo cię bardzo kocham.

* * *

Władzio czyta: Dobre dzieci słuchają zawsze rodziców. Nie krzywią się na na robotę, którą im starsi zadają. Uczą się pilnie, choćby im to trudno było i póty nie wstają od książki, póki się dobrze zadanej lekcji nie wyuczą.

Jeżeli dziecko nie odrobi swego zadania, to niech pamięta, że martwi tem rodziców, obraża Boga i nie jest dobrym dzieckiem.

* * *

Znałem ludzi bogatych, którzy potraciwszy majątki, kawałka chleba nie mieli; znałem zdrowych, którzy stracili zdrowie i długie lata w chorobie, na łóżku spędzili; ale nie znałem żadnego, któryby mając naukę zgubił ją. Bo czego się w młodości nauczysz, z tego i w starości korzystać będziesz.

Władzio ciągle czyta:

Szczęśliwa odmiana próżniaka.

Byłem strasznie leniwy.

Słońce już dobrze przygrzewało, a ja chrapałem w najlepsze. A gdy mnie ściągnęli z łóżka, to myślałem najpierw, jakby się od lekcji wykryć. Nauczycielka gniewała się, mama się martwiła, a tatuś mówił, że mu wstyd robię.

To też chyba dla tego nie miałem nigdy prawdziwie wesołego humoru. Bo czy grałem w piłkę, czy w co innego, to zawsze bałem się jakiejś bury i myślałem sobie ze wstrętem, że mnie czeka nieodrobiona lekcja. W końcu więc sprzykrzyło mi się takie okropne życie; pozazdrościłem Jasiowi, co zawsze był wesoły i wszystkie miał piątki i — postanowiłem się zmienić.

Zacząłem od rana. Zerwałem się wesoło do umywalni, aż Kasia krzyknęła: „w Imię Ojca... A toż co się stało!” Ja w śmiech i nim się ona pomiarkowała, już byłem ubrany.

Panna Anna przy lekcyi ciągle kręciła głowę i aż mię pocałowała z radości, a mama? Ktoby to pomyślał! Mama aż łzy otarła, dowiedziawszy się, że się tak odmienił. Tatusz pokręca wąsy i patrzy na mnie już zupełnie inaczej, a mnie tak strasznie wesoło, że nawet lekcyi uczylbym się śpiewając.

Po zielonem polu,
Płynie srebrna rzeczka;
Lepsza od zabawek,
Rozumna książeczka.
Śpiewa ptaszek, śpiewa,
Echo piosnkę niesie —
Od małej ptaszyny
Tak wesoło w lesie.

I moja książeczka
Chociaż niby mała:
Dużo mi nauki
I uciechy dała. A. Z

ZŁOTY PIENIĄDZ.

(Dalszy ciąg).

— Więc jutro, Władku, razem z Anielką przyjdźcie do ogrodu, ja po was przysię Ignacego, abyście wiedzieli kiedy — zawołał rozpromieniony Janek. — Wynałazłem już kilka bardzo ładnych powiastek, które wiem, że wam się spodobaą.

Władowi oczy się zaśmiały na myśl, że wraz z wybornymi ciastkami, zanieśe jeszcze ukochanej Anielce taką wesołą nowinę uklonił się więc, i otrzymawszy czterdziestówkę za pracę, jak huragan zbiegł ze schodów i wpadł do stancyi.

— Anielko, Anielko, ciesz się, siostrzyczko, wielkie szczęście nas spotkało, pani pozwoliła codziennie przychodzić do ogrodu, a paniczek będzie nam czytał różne piękne rzeczy. Jutro zaraz tam pójdziemy, i zwracając się do ojca — rzekł, pokazując czterdziestówkę?

— A to dla Anielki do puszeki.

Wsunął do niej swój wieczorny zarobek i już miał się zabrać do roboty, gdy przypomniała mu się druga niespodzianka. Podeszedł do siostry z figlarną minką.

— Oj, Anielko, tak mi coś ogromnie cięży w kieszeni, zobacz-no co tam być może.

Podsunał się do niej bliżutko, a ona wsunawszy swą chudą rączkę, wyciągnęła dwa duże ciastka.

— Ciastka — zawołała -- takie wyborne, słodkie, z rodzynkami pewnie, oj Władku, Władku, jakież to dzisiaj niespodzianki mnie spotykają!

Gdy nazajutrz z uderzeniem trzeciej godziny, oczekiwany Ignacy przyszedł i oznajmił, że paniczek prosi dzieci do ogrodu, Anielka nie umiała ukryć swej radości. Chwyliła obiema rękami szyję brata i mówiła:

— Pawda, Władku, że i ty cieszysz się także, ty bardzo lubisz czytanie!

Kiwnął głową na znak potwierdzenia.

— A jakże, on miałby się nie cieszyć, że jego droga siostrzyczka rada, a cóż jemu większą radość sprawić mogło. Przecież on o tem tylko myślał, aby jej to ciężkie życie osłodzić.

Janek i Stefunia widząc zbliżającego się Władka z siostrą, wybiegli na ich spotkanie.

— Chodź, chodź. Władku — wołał paniczek — patrzaj tu, na tej ławce posadź Anielkę. Stefunia usiądzie obok niej, a my naprzeciwno, na trawie. Tak będzie doskonale, przyniosłem prześliczną powiastkę.

Władek posadził siostrę na wskazanem miejscu, dzieci usadowiły się także. On tylko nie ruszał się z miejsca.

— No Władku, siadajże -- zawołał Janek — już wybrałem i zaczynam.

— Ej nie, paniczu, ja muszę iść do roboty, nie mogę, za godzinę przyjdę po Anielkę.

— Jakto, Władek powiastek słuchać nie będzie, jakto, on chce wracać do pracy?

Dzieci spojrzały na niego zdumione! Dla czego? — pomyślało każde z osobna. Żadne jednak nie powtórzyło tego pytania głośno, bo serce każdemu z nich podszepnęło wyjaśnienie. Władek odmówił sobie tej wielkiej przyjemności, bo każda godzina ujęta pracy, oddała chwilę wyzdrowienia Anielki. Na to trzeba było pieniędzy, a te zdobywa się tylko pracą.

Władek wyszedł, a pozostałe dzieci chwil kilka siedziały w milczeniu. Ich młode serca uderzały silniej, każde poruszone innym uczuciem.

Stefuni żal było biednego Władka, że tak od świtu do późnej nocy pracować musi. Janek podziwiał siłę woli, poczucie obowiązku i tę wytrwałość z jaką dążył do celu, a Anielka odczuła wyraźniej i lepiej niż kiedykolwiek, jak on kochał swoją siostrę, że dla niej wszystkiego umiał sobie odmówić, wszystkiego wyrzec.

VI.

Pierwszy dzień wspólnego czytania nie przyniósł więc tak wielkiej przyjemności, jakiej spodziewały się dzieci, wszystkich martwiło, że Władek był nieobecny.

Janek szczególnie jakoś posmutniał. Powróciwszy z ogrodu, usiadł gdzieś w kącie i zdawał się nad czemś głęboko myśleć, pani Zaniewska zauważyła prędko smutek synka.

— Czy ci co jest, Janeczku? — spytała.

— Nic, mam.

— A dla czegoż tak zwiesiłeś głowę, o czem myślisz?

— O biednych ludziach, mateczko, prawda, że oni są bardzo nieszczęśliwi, wszystkiego sobie odmówić muszą, nie mają żadnej przyjemności.

— A skąd przyszło ci to na myśl?

— Stąd, mam, że Władek na poobiednie czytanie przychodzić wcale nie będzie, odmówił sobie tej przyjemności, bo musi pracować.

Pani Zaniewska westchnęła.

— Życie biednych ludzi jest rzeczywiście ciężkie i nieraz smutne — rzekła — to też zamożniejsi, przekonawszy się o istotnej potrzebie, przychodzić im powinni z pomocą.

— O tak, tak, mateczko, ja wiem — zawołał Janek, chwytając matkę za rękę — i właśnie chciałem cię prosić...

(d. c. n.)

METAGRAM.

Przez *l* to morze ognia, po ziemi rozlane,
Przez *ł* miejsce spoczynku ludziom pożądane.
Przez *n* nazwa okrętu, przez *r* zaś nazwisko
Dwóch miasteczek leżących od siebie dosć blisko.
Przez *k* znów smaczny napój, co nieraz napróżno
Starano się zastąpić mieszaniną różną.

ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA.

Ułożył Orzeł z Zalesia.

Z następujących sylab: Bia—cej—dos—du—dya—e—e—e—
ga—hi—i—il—i—i—ir—ju—kie—ko—lian—li—lia—lon—lan
—me—men—mi—nu—niec—o—pol—rest—ra—ran—ro—sien
skra—ski—we—wa—wol—wa—we—wicz—za—ze— ułożyć 18
wyrazów, których początkowe litery złożyć mają imię i nazwisko
słynnego wodza z powieści Sienkiewicza. Znaczenie wyrazów:
1) Imię męskie. 2) Szczyt w Himalajach. 3) Wyspa na m. Śród-
ziemnem. 4) Imię żeńskie. 5) Bogini grecka, mająca węże zamiast
włosów. 6) Jedna z głównych rzek Azji. 7) Największa rzeka
w Europie. 8) Jezioro w Rosji. 9) Współczesny słynny powieścio-
pisarz. 10) Kraj w Afryce. 11) Mała częściczka żarząca się
12) Wyspa Sandwichska. 13) Rzeka w Niemczech. 14) Kraj
w Azji. 15) Imię żeńskie. 16) Angielska wyspa na oceanie In-
dyjskim. 17) Dzielny wojownik za Stefana Batorego. 18) Wyspa
Wielkiej Brytanii.

ZADANIE KONIKOWE.

Ułożyła Niezabudka dla Z. K.

Dwo	zej	wia	są	za
i	nym	je	się	pa
dą	gdy	in	ro	o
wier	zem	mia	zem	dy
łych	ra	ka	bra	zu

ROZWIĄZANIA DO N-ru 5-go

Szarady: Ser — duszko.

Zagadki: Gwoździć w podkowie.

Arytmogryfu:

1) Kujawiak. 2) Aligator. 3) Renifery. 4) Orestes. 5) La-
birynt. 6) Jesiotry. 7) Niemen. 8) Abisynia.

Karolina — Krystyna.

(Kl. z Tań. Hofmanowa).

Skrzynka do listów.

P. Wandzie O.(Ad.) Powiastka Pani napisana dobrze i zaj-
mująco, ale teraz pomieścić jej nie możemy, bo nie jest
na czasie, jeżeli jednak może pozostać u nas, to około przy-
szłych świąt B. N. wydrukować ją możemy. Tymczasem prosimy
bardzo, aby nam Pani coś innego przysłać zechciała.

Dudkowi wysłaliśmy zaginione numera.

Jurkowi i Walce z nad H. Redakcyja nie może pośredniczyć
w korespondencji **Jurka** z Tygrysem zębatym, a **Walki** z Nieza-
budką, bo nie wolno nam zdradzać pseudonymów naszych korespon-
dentów, a i sami nie zawsze wiemy ich nazwiska. Pomieszczać
zaś liścików pomiędzy czytelnikami w samym piśmie, dla braku
miejsca nie możemy. Cieszymy się, że powiastki i wierszyki po-
mieszczane w Wieczorach tak się wam podobają.

Polny Kwiatek przysłał lamigłówkę kropkowaną, która po-
mieszczoną być nie może, bo obrane przysłowie za mało jest zna-
ne. Rozwiązania zagadki, również jak rozwiązanie innych za-
dań przez: **Gwiazdkę, Janusia z L., Józia L., Olesię, Młodego Wilcz-
ka, i Pawła Ch.** dobre, ten ostatni przysłał nadto lamigłówkę
własnego układu, którą przejrzymy.

Serdeczny i przyjacielski twój list **Iwo**, był bezwątpienia je-
dnym z miłszych wśród tych miłych, które zewsząd odbieram;
przyjemnie mi poznać i powitać w tobie korespondentkę Go-
łąbki. Zrobiłaś mi prawdziwą przyjemność, odnosząc się wprost
do mnie, a także pochlebiłaś troszkę, powołując się na moje zda-
nie. Sądząc z listu, styl masz dobry, gładki i wyrobiony, z nie-
cierpliwością oczekiwać będę, twych powiastek, a przeczytawszy,
z całą otwartością dam odpowiedź której żądasz. Chociaż zaliczasz
się już do grona „staruszek” mam nadzieję, że odezwiesz się czę-
ściej, ale najpierw przyslij twe powiastki. Premium wysyłamy.
Młodszą i nieznaną mi dotąd siostrzyczkę twoją pozdrawiam,
a mam nadzieję że użyjesz twej powagi nauczycielskiej, by ją też
namówić do korespondencji z naszą redakcją i ze mną.

Baraniemu Kożuszkowi wysłaliśmy zaginiony numer.

Zadania twoje, jak i lamigłówki **Kadłubka** oddałam w redak-
cyi. Jeżeli **Kadłubek** jest prenumeratorem całorocznym to
„Robinsona Kanadyjskiego” może otrzymać jako premium, ina-
czej cena tej książeczki dla naszych prenumeratorów wynosi 25 kop.
z przesyłką.

Muszę się przyznać, że pseudonym twój **Pęk. Karafko**
wcale mi się nie podoba i radziłabym, abyś go zmieniła na inny,
odpowiedniejszy i ładniej brzmiący. Odpowiedź co do „Latają-
cej Ryby” znajdziesz w numerze 5 Wieczorów dla Lilijki. Bardzo
musi być mądry twój trzynastomiesięczny braciszek, jeżeli się już
przygląda obrazkom, ucałuj go ode mnie i nie zapominaj o ży-
czliwiej wam zawsze

Jaskółce.